



Ogrody Bretanii

Ogrody i parki są ważną i cenioną częścią dziedzictwa kulturowego Francji. Pieczę nad nimi sprawuje Ministerstwo Kultury i Komunikacji, które utworzyło specjalną radę ds. polityki państwa w kwestii parków i ogrodów. Rada zajmuje się m.in. inwentaryzacją ogrodów o istotnej wartości botanicznej, pejzażowej i historycznej oraz organizuje imprezy o charakterze krajowym poświęcone ogrodom. W ostatnich latach jest to akcja *Rendez-vous aux jardins* czyli *Spotkajmy się w ogrodach* organizowana w pierwszy weekend czerwca, zapraszająca Francuzów do ogrodów, które w tym czasie pozostają szeroko otwarte dla publiczności i artystów.

Rada stara się także o budżet dla ogrodów i parków, wspomagając je finansowo w usuwaniu szkód powstałych w wyniku anomalii pogodowych.

Rada opracowuje politykę państwa w kwestii zagrożonych ogrodów. Ogród uznany za pomnik historyczny jest chroniony, ma także prawo do strefy ochronnej o szerokości 500 metrów od swej granicy. W praktyce przywilej ten jest często lekceważony, coraz bliżej granic ogrodów buduje się domy i drogi szybkiego ruchu.

Bywa, że ogród jest zagrożony z powodu niemożności zajęcia się nim przez

jego właściciela lub w wyniku podziałów majątkowych. Ogrodom szkodzą także niektóre niezależne od ich właścicieli inwestycje w najbliższej okolicy, które wpływają destrukcyjnie na zalety pejzażowe i wypoczynkowe ogrodów.

W swych działaniach Francuzi wzorują się na doświadczeniach *English Heritage*, instytucji dbającej o parkowe i ogrodowe dziedzictwo Anglii.

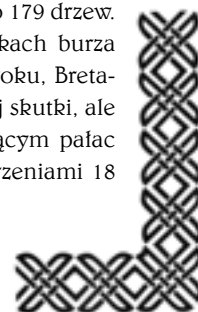
Od 2003 roku Ministerstwo Kultury i Komunikacji Francji przyznaje najpiękniejszym ogrodom tytuł *Jardin remarquable* czyli „wyjątkowy ogród”. Tytuł ten przyznawany jest na pięć lat (posiadanie tytułu można przedłużać stosując się konsekwentnie do zasad) za wartość botaniczną ogrodu, jego kompozycję i wpisanie w krajobraz oraz w wypadku ogrodów mających ponad 30 lat, za ich wartość historyczną. Właściciele wyjątkowych ogrodów korzystają z promocji w dokumentach ministerstwa oraz w publikacjach o tematyce turystycznej, mają prawo do plakietki informującej o tytule, do drogowych tablic informacyjnych oraz do ulg podatkowych. W zamian muszą dbać o swój ogród, uczestniczyć w minimum jednej ogólnokrajowej akcji otwarcia ogrodów dla publiczności oraz udostępniać mate-

Tegoroczny numer Gazety Bretońskiej poświęcamy głównie relacjom z podróży do Bretanii. Grono miłośników Bretanii jest szerokie, są wśród nas ludzie różnych zawodów i zainteresowań. Wyjazdy do Bretanii, ich cel i program zależy od naszych indywidualnych upodobań i planów. Jedno jednak jest wspólne: wielkie wrażenie, jakie Bretania robi na wszystkich. Potwierdza się, że jest to kraina niezwykła... Zachęcamy do lektury Gazety do i przesyłania do nas własnych relacji z Bretanii, dla których znajdziemy miejsce na stronie internetowej Domu Bretanii www.dombretanii.org.pl.

riały informacyjne. Ich ogród powinien być otwarty dla publiczności co najmniej 50 dni w roku.

Tytuł *jardin remarquable* posiadają we Francji 344 ogrody. Najwięcej, aż 40 „wyjątkowych ogrodów”, jest w regionie „Prowansja Alpy Wybrzeże Lazurowe”. Bretania z 24 utytułowanymi ogrodami znajduje się w ścisłej czołówce krajowej.

Najwięcej informacji na temat ogrodów i parków bretońskich można uzyskać w Stowarzyszeniu Parków i Ogrodów Bretanii (*Association des Parcs et Jardins de Bretagne*), które powstało w wyniku mobilizacji władz, miłośników zieleni i właścicieli ogrodów, parków i lasów po huraganie z sierpnia 1987 roku, kiedy to wiatr wiejący w Bretanii i w Normandii z szybkością ok. 240 km/h, zdziesiątkował miejscowy drzewostan. W Bretanii zniszczonych zostało 50 tysięcy hektarów lasu, na których rosło 10 milionów drzew. Tylko w ogrodzie Kerdalo w Côtes d'Armor jednego dnia powalonych zostało 179 drzew. Kolejna tak tragiczna w skutkach burza przeszła nad Francją w 1999 roku, Bretania odczuła wówczas mniej jej skutki, ale na przykład w parku otaczającym pałac w Wersalu wiatr wyrwał z korzeniami 18 500 drzew.



Celem Stowarzyszenia Parków i Ogrodów Bretanii była w pierwszej kolejności naprawa szkód po huraganie, co wiązało się z zebraniem dużych sum pieniędzy. Obecnie Stowarzyszenie zajmuje się ochroną, odnową oraz promocją parków i ogrodów w Bretanii.

Rzut oka na mapę udostępnioną w Internecie przez Stowarzyszenie i rodzi się pytanie: jak to możliwe, że północne wybrzeże Bretanii jest dosłownie usiane ogrodami? Czy nie straszne są im morskie wiatry? Dziwimy się tym bardziej, że w licznych ogrodach w tym rejonie znajdują się kolekcje roślin śródziemnomorskich i tropikalnych. Okazuje się, że wybrzeża północno-zachodniej Bretanii korzystają z dobrodziejstw ciepłych wód, które docierają tu z Golsfstromem, zaś morskie wiatry nie czynią szkód dzięki naturalnej osłonie z nadmorskich granitowych skał, których tu nie brak. Klimat jest łagodny, a w wielu miejscach tworzy się nawet mikroklimat, który sprzyja rozwojowi bujnej roślinności.

Temperatura w okolicach Roscoff nie spada poniżej 0 stopni, dlatego w miejscowym ogrodzie egzotycznym, posiadającym tytuł *jardin remarquable*, możliwa jest uprawa kaktusów i roślin tropikalnych, w sumie jest to około 3000 gatunków, które nie kojarzą się nam z północą Europy. **Ogród egzotyczny w Roscoff** powstał niespełna 25 lat temu i rozciąga się na przestrzeni 1,6 ha. Dyrekcja ogrodu korzysta z doświadczenia starszego o pół wieku ogrodu egzotycznego w Monte Carlo. Ze skał okalających ogród w Roscoff rozciąga się piękny widok na morze. Ogród jest zamknięty w styczniu i w lutym.

Kolekcją roślin egzotycznych może się także pochwalić **ogród na niewielkiej wyspie Batz** (3,5 km x 1,5 km), znajdującej się zaledwie 2 km od wybrzeży Roscoff, na którą można dotrzeć po krótkim 15 minutowym rejsie. Założył go w 1897 roku Georges Delaselle, zamożny Paryżanin pracujący w ubezpieczeniach, który zachwycił

się wyspą i na jej wschodnim skrawku kupił ziemię z zamiarem zbudowania czegoś w rodzaju samotni oraz założenia ogrodu kolonialnego. Trzeba było lat pracy i samozaparcia, żeby zamienić okoliczne wydmy na oazę palm i sukulentów. Chory na gruźlicę Delaselle zamieszkał na wyspie w 1918 roku, w 1937 roku przytłoczony ciężarem wieku i zmęczenia, sprzedał swoją własność, zamartwiając się o dalsze losy dzieła swego życia. Nabywca obiecał mu, że zajmie się ogrodem i tak też się stało. Jednak i on po latach musiał go sprzedać. Właścicielem terenu zostało przedsiębiorstwo lotnicze, które zaadaptowało to miejsce na kolonie dla dzieci pracowników. Rodzice doceniali niezwykle otoczenie miejsca wakacji swych pociech i co jakiś czas organizowali się, by wspólnie wykonać większe prace w ogrodzie. Jednak na co dzień panowało w nim „prawo dżungli” i ogród zdziczał. Na początku lat osiemdziesiątych właściciel ogrodu czyli wspomniane przedsiębiorstwo lotnicze, uświadamiając sobie niezwykłość miejsca, rozpoczął, siłami wolontariuszy, systematyczne prace nad jego uporządkowaniem i odnową. W 1991 roku ogród

został otwarty dla publiczności. Jest on obecnie własnością publiczną, a pieczę nad nim sprawuje specjalnie w tym celu powołane stowarzyszenie składające się z miłośników tego miejsca. Delaselle, który zmarł w Bretanii w 1944 roku, pragnął być pochowany w swoim ogrodzie. W 2008 roku stowarzyszenie sprowadziło na wyspę jego prochy, które podczas kameralnej uroczystości spoczęły przy kamiennej kałwarii. Ogrodowi nadano imię założyciela Georgesa Delaselle'a. Oprócz 1700 gatunków egzotycznych roślin, eksponuje się w nim piękną kolekcję rzeźb współczesnych artystów francuskich. Na wyspę Batz można dotrzeć, wsiadając na statek w Roscoff. Jak już znajdziemy się na wyspie, marsz z portu do ogrodu zabiera tylko 15 minut. Ogród otwarty jest od kwietnia do końca października.

„Wyjątkowymi ogrodami” korzystającymi z dobrodziejstw mikroklimatu są pięknie położone le Kastellik i Kerdało, leżące na przeciwnych brzegach jednego z najpiękniejszych estuariów w Bretanii należącego do niepozornej w swym krótkim biegu rzeki Jaudy. Historia każdego z ogrodów jest bardzo ciekawa. Zacznijmy od **le**

Ogród na wyspie Batz



Kastellik. Pod koniec XIX wieku pewien zamożny Francuz noszący nazwisko Tallibert, płynąc do Francji statkiem z Konstantynopola, został zmuszony do odbycia kwarantanny u wybrzeża Tréguier. Miał wiele dni, bo patrzeć na brzeg i im dłużej mu się przyglądał, tym brzeg wydawał mu się piękniejszy. Tak bardzo, że gdy już stanął na lądzie, nie zwlekając, nabył ziemię, którą podziwiał ze statku. Następnie kazał wykuć w skale drogę prowadzącą na wysoki brzeg i wybudował tam obszerny dom z miejscowego granitu. W 1947 roku posiadłość zakupił markiz de Kerouartz. W latach sześćdziesiątych markiz postanowił wykorzystać tamtejszy mikroklimat i zaczął sadzić na terenie posiadłości rośliny egzotyczne. Dzisiaj ogród pozostaje nadal w rękach rodziny de Kerouartz. Na jego terenie rosną kwiaty ze wszystkich kontynentów oraz jedna z najpiękniejszych we Francji kolekcji paproci drzewiastych. Z le

Kestellic rozpościera się niezwykle widok na estuarium Jaudy i miasteczko Tréguier z piękną katedrą z granitu. Ogród można odwiedzać od 15 kwietnia do 15 września, w wybrane dni tygodnia. Planując wizytę, dobrze jest się na nią umówić.

Ogród Kerdalo, z którego rozciąga się równie piękny widok na Jaudy i Tréguier, został założony przez rosyjskiego emigranta księcia Wołkońskiego, malarza i zapalonego ogrodnika. Księżę ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Paryżu, przez lata oddawał się swoim pasjom, malarstwu i podróżom. W roku 1965, mając 65 lat, kupił 18 hektarowe gospodarstwo nad rzeką Jaudy, jego cena nie była wygórowana, bo ziemia leży w parowie. Księżę dobudował do skromnego domu piętro oraz dwie wieże, przekształcając go w stylową rezydencję. Mnóstwo pracy zajęło zagospodarowanie terenu, który został nawodniony przy użyciu dwóch naturalnych źródeł znajdujących się w obrębie posiadłości oraz zasadzenie bogatej kolekcji roślin egzotycznych i drzew. Księżę zmarł w 1997 roku, ogród przeszedł wówczas w ręce jego córki Izabelli i jej męża Timothy'ego Vaughana, znakomitego angielskiego architekta krajobrazu. Kerdalo otwarte jest od kwietnia do końca września w wybrane dni tygodnia, przed wizytą należy się upewnić, co do dnia i godzin otwarcia. Gości wita często osobiście gospodyni miejsca, Izabella Vaughan. Rozpoznając w nas Polaków, zaczyna rozmowę, wspominając swoje rosyjskie korzenie i chętnie opowiadając o rodzinnych perypetiach swojej arystokratycznej rodziny. To pełna humoru i energii kobieta, której uroda, a przede wszystkim dźwięk i bujna fryzura w stylu retro, przypominają, że pochodzi ze wschodniej Europy.

Kerdalo jest zachwycające, magiczne, odczuwamy błogosławiony dla roślin ciepły i wilgotny klimat miejsca. Nie wiadomo, co jest piękniejsze, buchająca kolumna śródziemnomorska skarpa na tyłach domu, czy bylinowe partery przed jego frontem. Zapuszczamy się w część parkową ogrodu, podziwiając niezwykle drzewostan, pełen rzadkich okazów o pięknie wybarwionych liściach, nie brak tu także wielu gatunków hortensji i roślin wodnych. Na co dzień ogrodem zajmują się właścicielka, ogrodnik zatrudniony na pełen etat oraz drugi ogrodnik wykonujący większe prace sezonowe. Księżna przyjmuje na staż studentów z całego świata.



Kerdalo

Fot. E. Czajkowska

Dotychczas nie zgłosił się do niej do pracy jeszcze nikt z Polski. Przed wejściem do ogrodu wystawione są na sprzedaż trawy i byliny z miejscowej szkółki.

Nieco dalej na wschód w pobliżu Paimpol warto odwiedzić **ogrody opactwa w Beauport**, jednego z największych w Bretanii religijnych zespołów architektonicznych. Beauport, Bellus Portus czyli „piękny port”, już sama nazwa oddaje urodę położenia klasztoru, którego początki sięgają XIII wieku. Założyli je mnisi z Normandii i przez 6 wieków stworzyli posiadłość idealną: elegancka i funkcjonalna architektura, którą otaczały ogrody różane, figowce, sady i łąki. W 1862 roku opactwo zostało uznane za zabytek historyczny. Gospodarzem miejsca był

wówczas Polak, hrabia Jan Nepomucen Napoleon Poniński herbu Łodzia. Hrabia urodził się w 1804 roku w Krakowie. Polskę opuścił po upadku powstania listopadowego. W 1843 roku ożenił się z Melanią Morand, córką kupca z Paimpol, właściciela Beauport. Państwo młodzi zamieszkali w tzw. „domku gospodarzy” przy klasztorze. Ten obszerny ponad 300 metrowy dom był miejscem zamieszkania Ponińskiego aż do jego przedwczesnej śmierci w 1864 roku. Poniński dwa lata po ślubie odkupił od swego teścia należącą do niego część Beauport i z zaangażowaniem poświęcił się zarządzaniu swymi dobrami. W ruinach opactwa znajdują się cenotafy (symboliczne grobowce) hrabiego i jego żony. Posiadłość znajdowała

Rabata w Kerdalo

Fot. E. Czajkowska



się w rękach spadkobierców Ponińskich aż do 1992 roku, kiedy to przekazano ją *Conservatoire du Littoral* czyli instytucji państwowej zajmującej się dbałością o zachowanie dziedzictwa historycznego i naturalnego wybrzeża Francji. Beauport jest miejscem niezwykle malowniczym, z klasztoru pozostały jedynie ściany, między którymi rozgościli się piękne hortensje ogrodowe, które osłonięte od wiatru, bujnie się rozwijają. Przy klasztorze znajduje się także ogród różany, sad z historycznymi odmianami jabłoni i łąki, na których pasą się stada owiec, kóz i krów. Zewsząd rozpościera się widok na morze. W sezonie w opactwie organizuje się wiele imprez kulturalnych. Od lat prowadzone są prace inwentaryzacyjne i konserwatorskie „domku gospodarzy”, dzięki nim odkryto zachowane w znakomitym stanie archiwum rodzinne z dokumentami od drugiej połowy XIX wieku czyli

od czasu jak panem na Beauport został hrabia Poniński. Można przypuszczać, że są tam także materiały, które mogą rzucić światło na los Połaka w czasach Wielkiej Emigracji.

Opactwo w Beauport jest otwarte przez cały rok.

W naszej wycieczce po ogrodach Bretanii oddalmy się od morza i udajmy się na południe departamentu Côtes d'Armor, w pobliżu miejscowości Mur de Bretagne, która znajduje się prawie dokładnie w centrum regionu. Po drodze mijamy niejeden ogród, ale nas interesuje niewielki, bo 2 hektarowy **jardin du Botrain**, posiadający tytuł „ogrodu wyjątkowego”. Jego prywatni właściciele kilkanaście lat temu skorzystali z usług utalentowanego architekta krajobrazu i założyli ogród o charakterze angielskim, z zachwycającymi rabatami bylinowymi w różowo-błękitnej tonacji i z piękną małą architekturą

ogrodową. Na terenie posiadłości znajduje się XVIII w. granitowe domostwo. Całość emanuje spokojem, a piękno i harmonia założenia ogrodowego dobrze wpływa na nastrój. Ogród można zwiedzać od Wielkanocy do Wszystkich Świętych w weekendy i w dni wolne od pracy.

Pora pojechać do departamentu Ille et Vilaine, gdzie na zachód od Rennes znajduje się ogród, którego nazwa nawiązuje do świata legend celtyckich: Brocéliande. **Ogród Brocéliande** powstał w latach czterdziestych dzięki pracy wielu niepełnosprawnych wolontariuszy. Ich stowarzyszenie jest gospodarzem tego miejsca. Ogród posiada tytuł *jardin remarquable* oraz jako jeden z pierwszych we Francji tytuł *Tourisme et handicap*, gdyż jest przyjazny niepełnosprawnym. Ogród ma powierzchnię 24 hektarów, jego powstaniu przyświecała idea, by stworzyć ogród o tysiącu odsłon. Znajdują się tu bogate

Ogród La Ballue, Fot. C.Y. Monel



kolekcje irysów, lilli, hortensji, dali, róż oraz drzew. W Brocéliande obejrzyć możemy wystawy rzeźb współczesnych artystów. Są tam także odpowiednio przygotowane trasy: „Obudź swoje stopy”, która zachęca do zdjęcia butów i do przemierzenia na bosaka drogi o różnorodnym podłożu oraz „Obudź swoje zmysły”, którą pokonuje się z zawiązanymi oczami. Ogród jest bardzo popularny wśród mieszkańców Rennes i okolic. Historię jego powstania opowiedziano w popularnym programie francuskiej telewizji publicznej poświęconym ogrodom *Silence, ça pousse* („Ciszej, tutaj coś rośnie!”). Innym bretońskim bohaterem tego programu i wielu innych reportaży był, znajdujący się w pobliżu le Mont Saint Michel, **ogród La Ballue**.

Wszyscy zachwycają się zamkiem La Ballue i jego ogrodem, mówiąc o nim, że jest to prawdziwe dzieło sztuki. Właśnie, nie dzieło Natury lecz sztuki. Ogród słynie z alej bukszpanów przyciętych równo lub fantazyjnie. Jak mówi jego właścicielka Marie-France Barrère, jest to ogród *haute couture*, którego utrzymanie wymaga wielu środków i wykwalifikowanego personelu. Pani Barrère jest właścicielką posiadłości od 2005 roku, historia zamku i ogrodów jest jednak znacznie dłuższa. Zamek pochodzi z XVII wieku z epoki Ludwika XIII. Znajduje się on na terenie *Pays de Fougères* czyli krainy paproci, bo nazwa miasta *Fougères* oznacza po prostu paproć. Popiół z paproci obniża temperaturę topliwości szkła, ze względu na częste występowanie tych roślin w okolicy już w 1808 roku otwarto w la Ballue pierwszą hutę szkła, osiedliła się tu także grupa mistrzów szklarskich z włoskiego Murano. W 1620 roku założono przy zamku ogród w stylu włoskim. W 1942 roku ogród zamienił się w pole ziemniaków, bo ich uprawa była w czasie okupacji cenniejsza niż najpiękniejsze kwiaty. Obecnie ogród i zamek zaliczane są do zabytków historycznych. Ogród jest piękny i tajemniczy, pomyślany jako ogromny labirynt, w którym człowiek staje się aktorem w barokowej grze z Naturą. Ogród ma charakter geometryczny i tarasowy, jego znakami rozpoznawczym są wszechobecne, pięknie przycięte bukszpany. Można się w nim zgubić, zapomnieć o całym świecie, marzyć. Takim stanom miejsce to sprzyja także dzięki pięknemu pagórkowatemu pejzażowi, w który ogród jest wpisany. Ta idylla jest jednak zagrożona z powodu

projektu wybudowania w bliskiej okolicy La Ballue wiatraków energetycznych, których obecność zburzyłaby harmonię pejzażu. Pani Marie-France Barrère walczy o to, aby nie doszło do realizacji tego przedsięwzięcia dla dobra zabytkowego zamku i wszystkich miłośników zieleni i spokoju, którzy licznie odwiedzają jej ogrody. W zamku można wynająć piękne stylowe apartamenty. Koszt wynajmu nie jest niski, ale czy można sobie wyobrazić tani nocleg, w miejscu, gdzie gościli Honoré de Balzac, René de Chateaubriand, Alfred de Musset czy Victor Hugo?

Wspominałam już o bretońskich paprociach, pisząc o ogrodach Bretanii, nie sposób pominąć roślinnego symbolu regionu, którym jest hortensja. W pobliżu miasta Ploërmel w departamencie Morbihan jest **szlak hortensji**, *le Circuit des hortensias*, gdzie możemy podziwiać kolekcję 5300 krzewów hortensji w ponad 500 odmianach. Długość szlaku wynosi 3 km, jest on położony nad brzegiem malowniczego jeziora le Lac au Duc. Na jego przeciwnym brzegu znajduje się świetnie zaopatrzone szkółka hortensji, gdzie wszyscy, którzy chcą wzbogacić swoją kolekcję, mogą dokonać satysfakcjonujących zakupów.

Marka **Yves Rocher** jest w Polsce dobrze znana. Ten bretoński producent popularnych kosmetyków ma swój **ogród botaniczny** leżący na północ od Redon. Jest to prawdziwe „laboratorium roślinne”, w którym możemy dowiedzieć się o pożytku płynącym z roślin i o wykorzystaniu ich w kuchni i w leczeniu. Ta tematyka wpisuje się w działalność firmy Yves Rocher. Ogród jest otwarty dla publiczności, ale tylko na specjalne okazje.

W okolicach Baud w departamencie Morbihan znajduje się ogród **le Jardin de la Vénus**, którego idea powstania wydaje mi się szczególnie sympatyczna. Właściciele założyli go, by uświetnić i upiększylił statuę Wenus, jaka znajduje się na jego terenie i jest sklasyfikowana jako zabytek. Ogród jest zaprojektowany w stylu angielskim, charakteryzują go piękne tarasy z wrzosami, bylinami i przeróżnymi polnymi kwiatami oraz stara bretońska architektura. Całość wydaje się być poza czasem, atmosfera miejsca gwarantuje poprawę samopoczucia i ukojenie nerwów. Ogród Wenus jest otwarty dla publiczności przez 10 miesięcy w roku. Wyjątek stanowią miesiące styczeń oraz luty.

I na koniec ogrody zachodniej Bretanii. W tym regionie najbardziej godny uwagi jest niewątpliwie **park botaniczny Kornwalii**, korzystający z łagodnego klimatu Krainy Bigouden. Został założony według najlepszych wzorów angielskich, po licznych podróżach właściciela do ogrodów botanicznych na całym świecie. Dzięki naturalnie kwaśnej miejscowej glebie, iście królewsko prezentują się w nim kolekcje hortensji, rododendronów, azalii i magnolii. Park ma powierzchnię blisko 5 hektarów, z czego 6000 m² zajmuje ogród wodny. Na terenie parku działa także muzeum minerałów z bogatą kolekcją minerałów bretońskich. Wizyta jest możliwa przez większą część roku. Park posiada tytuł *jardin remarquable*.

Jednym z największych parków Bretanii jest **park** należący do zamku **Trevezet**, który leży w środkowym Finistère i rozciąga się na przestrzeni 85 hektarów. Zamek zbudowano pod koniec XIX wieku. Bogaty inwestor uczynił z niego siedzibę wyjątkowo nowoczesną jak na tamte czasy. W zamku były windy, bieżąca woda, ogrzewanie centralne i elektryczność. Mieszkało się w nim wygodnie aż do II wojny światowej, kiedy to w wyniku bombardowań posiadłość uległa znacznym zniszczeniom i pozostawała przez lata opuszczona. W latach siedemdziesiątych zakupiły ją władze departamentu i zarządziły remont, który trwa do dziś. Warto zwiedzić Trevezet ze względu na urodę zamku z czerwonej cegły i bogactwo roślinnych kolekcji zgromadzonych w ogrodzie. Znajduje się w nim m.in. ok. 700 gatunków rododendronów i azalii, 650 gatunków kamelii, jedna z największych we Francji kolekcji dębów (ok. 106 gatunków) i klonów japońskich (60 odmian). Ogród posiada tytuł *jardin remarquable*.

Przedstawiłam zaledwie kilka z wielu ogrodów bretońskich wartych zobaczenia. **Nie zapominajmy o ogrodach**. Planując wizytę, sprawdźmy, w jakim czasie ogród jest najpiękniejszy. Wizyta w ogrodzie lub w parku wiąże się z zakupem biletu wstępu, który może kosztować od 3 do 8 Euro. Polecam strony Stowarzyszenia Parków i Ogrodów Bretanii: www.apjb.org, gdzie znajdziemy mapę najważniejszych ogrodów, ich opisy i adresy.

Elżbieta Sokołowska

Bretania, moja miłość...

Nie potrafię powiedzieć kiedy i dlaczego pokochałam Bretanię. To uczucie rodziło się latami, karmione jakimś strzępkami informacji pochodzącymi z bardzo różnych źródeł, fotografiami, na które natykałam się całym niechęcią, muzyką, z tamtego regionu. Na bazie tego wszystkiego wyrosło wyobrażenie tajemniczej krainy, pełnej małych domków z szarego kamienia z błękitnymi okiennicami, zapatrzonej w ocean, pachnącej morską wodą, surowej, owianej wiatrem, niosącym echa starych celtyckich pieśni i legend. Mijały lata i ciągle nie mogłam znaleźć czasu na tę wymarzoną podróż. Potem wydarzyło się coś, dzięki czemu pomyślałam: Boże, życie jest takie krótkie i kruche, jak nie teraz, to kiedy w końcu zacznę spełniać swoje marzenia? Pierwsza wyprawa to był rekonosans przed prawdziwym zwiedzaniem, typowa „objazdówka” z biurem podróży, żeby zorientować się czy to jest to. Był przełom kwietnia i maja, ciekawa grupa ludzi, przemiła przewodniczka, której ambicją było pokazać nam więcej niż przewidywał program. Wrażenia z tamtego wyjazdu przypominały mi *Podróż Guliwera*, bo pierwszym przystankiem był Paryż, z całą jego megalomanią i przerostem formy nad treścią. Kiedy jednego dnia ląduje się wprost spod niebosiężnej wieży Eiffela, Łuku Triumfalnego czy Wersalu pośród małych, kamiennych domostw, prostych, pozbawionych wszelkich orna-

mentów, z małymi okienkami i drzwiami, w których człowiek przeciętnego wzrostu musi wykonać głęboki ukłon by znaleźć się w środku, można poczuć się jak Guliwer w Krainie Liliputów. Już wtedy, mimo ciągłego pośpiechu wiedziałam, że to jest TO, że rzeczywistość jest piękniejsza niż wyobrażenia, że muszę tam wrócić, móc niespiesznie pobłądzić sobie po urwistych klifach, zobaczyć wrzosowiska w ich jesiennych, malowniczych szacie, pooddychać historią w kamiennych katedrach, poznać bliżej rdzennych mieszkańców, poznać smaki i zapachy tego spokojnego i cichego kraju.

Z tego powodu druga wyprawa miała już całkiem prywatny charakter. Wraz z trójką przyjaciół spotkaliśmy się w połowie drogi z południa Polski i z zachodniego Wybrzeża, w Poznaniu i stąd samochodem załadowanym po sam dach, ruszyliśmy na spotkanie bretońskiej przygody. Za pośrednictwem Gîtes de France zarezerwowaliśmy noclegi. Na pierwszy tydzień pobytu wybraliśmy Finistère, a dokładniej małą miejscowość Plomodiern, położoną nad zatoką Duarnenez, tuż przy południowym krańcu Półwyspu Crozon. Kryteria wyboru kwater były proste: „domek ma być kamienny, bretoński i żeby było blisko do morza, reszta nieważna”. Po przejechaniu za jednym zamachem prawie dwóch tysięcy kilometrów, półprzytomni ze zmęczenia, wieczorem dotarliśmy do Plomodiern. Pod merostwem czekała na nas przemiła pani C.,

która poprowadziła nas na miejsce, gdzie znajdował się nasz wymarzony kamienny domek. Co tu dużo mówić, marzenia się spełniają. Wszystko było tak jak trzeba. Na stole w jadalni czekała na nas miła niespodzianka od gospodarzy, państwa C. – butelka pysznego cydru, paczka maślnych ciasteczek – *galettes bretonnes* i słoiczek jakiejś owocowej galaretki, efekt domowego przetwórstwa naszej pani gospodyni.

Następnego dnia, otworzywszy oczy jak zwykle o 7.00 rano, z przerażeniem skonstatowałam kompletny mrok. Pomyślałam, że w pierwszym dniu wakacji trafił nam się jakiś koszmarny, deszczowy, pochmurny dzień. Załamana wyszłam przed dom, a nad głową zobaczyłam rozgwieżdżone niebo. Zapomniałam o różnicy czasu! Kiedy wspierałam się na szczyt pobliskiego wzgórza, o godzinie 8.10 powitał mnie tam przepiękny, bretoński wschód słońca, które wolno nabierając mocy odsłaniało przede mną uroki malowniczego otoczenia. W dole, za pasem szmaragdowych pastwisk, nakrapianych czarno-białymi plamkami pasących się krów, rozciągał się ocean, tak błękitny, że daleko na horyzoncie całkowicie zlewał się z błękitnym niebem. Tak wyglądało moje przywitanie z Bretanią – *Demat Breizh!* – Dzień dobry Bretanio!

Plomodiern było naszą bazą wypadową podczas pierwszego tygodnia pobytu. W drugim tygodniu mieszkaliśmy w podobnym domku, wynajmowanym przez dwie starsze panie w Plerin, niedaleko St-Brieuc, już nie nad oceanem, a nad Kanałem La Manche. Codziennie wyruszaliśmy na całodniowe wycieczki w bliższe i dalsze okolice. Tym razem omijaliśmy większe miasta, które znałam z poprzedniego pobytu. Chcieliśmy bowiem poznać Bretanię od podszewki. Już pierwszy dzień przyniósł nam okazję zobaczenia odpustu w Sainte Anne la Palud, połączonego z procesją, w której brali udział wierni ubrani w tradycyjne stroje bretońskie. Wieś bretońska stwarza wrażenie dość ubogiej, domy są czyste i schludne, ale małe i raczej skromne. Prawdziwym kontrastem dla tego ubóstwa są stroje bogato zdobione pięknymi koronkowymi czepcami, o fantastycznych kształtach, haftami mieniącymi się od zło-

Autorka na tle zamku Bruno Abakanowicza w Plumanac'h

Fot. M. Rybacki



tych nici, dżetów i cekinów. Małe dziewczynki w swoich bogato zdobionych czepeczkach wyglądają jak małe księżniczki. Przy kościele rozdano nam śpiewniki ze słowami pieśni religijnych w języku bretońskim. Nabożeństwo wyglądało zgoła inaczej niż w Polsce, uczestniczący w nim ludzie siedzieli na trawie w towarzystwie psów i swobodnie bawiących się dzieci, na wielkiej łące, amfiteatralnie otaczającej bryłę kościoła. Atmosfera bardziej przypominała piknik niż religijną uroczystość. Niestety poprzedniego dnia ominęła nas wcześniejsza część uroczystości – malownicze wypłynięcie w morze łodzi rybackich, oświetlonych pochodniami.

Nasza gospodyni dowiedziawszy się, że jesteśmy fanami targów staroci, wyszukała nam w internecie gdzie i kiedy regularnie odbywają się takowe na terenie Finistère i jeśli były po drodze, odwiedziliśmy je podczas naszych wycieczek. Czegóż tam nie było i to naprawdę za śmiesznie małe pieniądze. Niestety ograniczeni brakiem miejsca, nabyliśmy tylko kilka drobiazgów, ale i tak było to miłe urozmaicenie w codziennym zwiedzaniu zabytków.

Jako botanik i przyrodnik, najchętniej trzymałabym się z dala od miast i zajmowała się głównie obcowaniem z przyrodą. Na szczęście w naszej ekipie były również całkowicie miejskie stworzenia i dzięki temu udało nam się zachować równowagę i wypracować kompromis – codziennie, dla każdego coś miłego. Trochę klifów, trochę wrzosowisk, las w Armorykańskim Parku Narodowym, ale też piękne kamieniczki, kościoły, katedry i urocze kamienne uliczki, żywcem wyjęte ze Średniowiecza. No i oczywiście bretońskie smaki. Przede wszystkim naleśniki – *crêpes* z jasnej pszennej mąki i *galettes* – ciemne, z mąki gryczanej, ale nie przypominające naszych kresowych blinów, bo duże, cieniutkie, składane w kwadrat, podawane na słodko i na ostro, z żółtym serem, szynką i sadzonym jajkiem czy w najróżniejszych kombinacjach, zależnie od fantazji szefa kuchni. Delikatne w smaku, na brzegach chrupiące i po prostu pyszne. Jako stadko lasuchów najwięcej wstydu przynieśliśmy naszej Ojczyźnie nie przepuszczając żadnej *dégustation gratuite*. I tak, gościliśmy w niemal każdej okolicznej fabryce czekolady (w Pleyben można z wysokiego pomostu zza szyby śledzić proces jej produkcji). I niech nikt nie myśli, że bretońska czekolada dzieli się wyłącznie



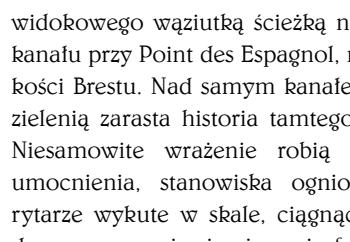
Kaplica Sainte Marie du Menez Hom

Fot. A. K. Uziębło

na mleczną i gorzką. W Bretanii można zjeść niczym nie nadziewaną czekoladę o smaku mięty, pomarańczy, migdałów, kawy a nawet czekoladę z kryształkami soli morskiej, w której połączenie słodczy z delikatnym słonym smakiem dostarcza niezwykłych doznań. Moim ulubionym czekoladowym smakołykiem, który poznałam właśnie w Pleyben stały się *florentines* – płaskie miseczki z czekolady o różnych smakach, wypełnione bakaliami unieruchomionymi w złocistym karmelu. Delicje! Nie ominęliśmy też żadnej piekarni maślanych kruchych ciasteczek (cienkich *gallettes* i nieco grubszych *palletes*) czy sklepu z bretońskimi specjalnościami, w tym głównie z nieprzyzwyczajającymi sycącymi i kalorycznymi *gâteau breton* i *kouign amann* – przepysznyimi słodkimi ciastami, na których wspomnienie wprost miękną mi kolana. Inną przepyszną słodkością są karmelowe konfitury – coś w rodzaju płynnej „krówki”, z orzeszkami na słodko, czy też z orzeszkami i z dodatkiem soli morskiej, co daje bardziej wyrafinowaną kompozycję smakową. Ciekawostką dla mnie, zbieraczki miódów, był miód lawendowy i miód wrzosowy, o delikatnym, jedwabistym, lekko cytrynowym smaku, które kupiłam na targu w Crozon. Co tu dużo mówić, uzależnieni od słodczy w Bretanii stwierdzą, że znaleźli się w Słodkim Raju. Skoro już przy smakach jesteśmy, absolutnie przepyszny jest też miejscowy sok jabłkowy, nie mający nic wspólnego z naszymi kartonikowymi ulepkami. Bretoński sok smakuje jak jabłko w płynie, jest orzeźwiający, nie za słodki, nie za kwaśny, po prostu pyszny. Nie

można też nie napomknąć o cydrze. Cydr to lekko alkoholizowany, musujący napój jabłkowy, w wydaniu jasnym i ciemnym, wytrawnym i słodkim, po schłodzeniu, świetnie gaszący pragnienie. W Bretanii podaje się go w małych, ceramicznych czarkach. Warto sobie zrobić zapas i przywieźć do domu, w charakterze „pobudzacza wspomnień”. Co ciekawe, jeżdżąc po Bretanii nie zauważyliśmy ani jednego sadu, choć z powodu dużej produkcji cydru, wydawała nam się być zagłębiem jabłkowym, mimo to wszędzie na polach króluje kukurydza i ziemniaki, a jabłoni ani widu, ani słychu. O serach nie piszę, bo serów, jak w całej Francji i w Bretanii wielki jest ci ich dostatek.

Z miejsc, które odwiedziliśmy najmilej wspominać starutki kościółek w Ste-Marie-du-Menez-Hom z charakterystyczną kałwarią i przytulonymi do szarych kamiennych ścian ogromnymi krzewami hortensji, słoneczny kościół St. Mathieu w Quimper, las i promenadę nad kanałem w Huelgoat (uwaga, spacer na parę godzin, szlak raczej słabo oznakowany), bajkowe Locronon, Concarneau – Ville Close, Dol de Bretagne i Dinan, z ich niewiarygodnie starymi kamieniczkami i uliczkami wyglądającymi jak scenografia do jakiegoś filmu fantasy. Przyrodniczo najbardziej oczarowały mnie punkty widokowe, a szczególnie skaliste klify zbudowane ze skał o różnym zabarwieniu: szarym na Point du Raz z wrzosowiskami po których kicają dzikie króliki, ciągnącymi się aż po horyzont, różowym na Cap Fréhel, białym na Point Pen-Hir. Pasjonatom drugiej wojny światowej polecam zejście z punktu



widokowego wąziutką ścieżką nad brzeg kanału przy Point des Espagnol, na wysokości Brestu. Nad samym kanałem bujną zielenią zarasta historia tamtego okresu. Niesamowite wrażenie robią wojenne umocnienia, stanowiska ogniowe, korytarze wykute w skałę, ciągnące się aż do morza, poniewierające się fragmenty dział, blachy z poszycia samolotów z przestrzelinami, wszystko to konsekwentnie maskowane przez rozrastające się w dziki gąszcz krzewy i pnącza bluszczu okrywającego gęstym płaszczem pionowe, kilkudziesięciometrowej wysokości skały. Świetnie zachowane bunkry z tego okresu można oglądać również na sąsiednim cyplu Pen-Hir. Skoro już o tym czasie mowa, warto nadmienić, że wracając z Bretanii koniecznie trzeba zahaczyć o Omaha Beach w Normandii, jedno z miejsc desantu aliantów podczas słynnego D-Day (6 czerwca 1944 roku). Wstrząsające wrażenie robi odległość dzieląca działa rozlokowane na wzgórzach, od plaży gdzie lądowali żołnierze wprost pod zmasowany ostrzał niemiecki. Ich uśmiechnięte twarze można zobaczyć w pobliskim, świetnie zorganizowanym muzeum Memorial, na filmie kręconym w momencie załadunku na łodzie. Przy charakterystycznym pomniku postawionym na plaży ku czci wszystkich poległych, na wysokich masztach powiewają flagi wszystkich państw alianckich. Pierwsza z brzegu to flaga polska. Na wzgórzach nad plażą zlokalizowany jest cmentarz żołnierzy amerykańskich. Teren należy do terytorium Stanów Zjednoczonych, jest sterylnie utrzymany i bardzo po amerykańsku uderza w najwrażliwsze struny w sercu przeciętnego człowieka. Nieopisane wrażenie robi las alabastrowych krzyży. Pierwsze ma charakter czysto estetyczny, po prostu piękny widok, takie równiutkie rzędy identycznych, śnieżnobiałych kształtów na tle ciemnej zieleni sosen porastających to miejsce. Ale kiedy podchodzi się bliżej i na każdym krzyżu odczytuje nazwisko, datę urodzin i śmierci, do świadomości dociera fakt, że każdy krzyż to czyjeś życie, jakaś historia, czyjaś rodzina, która czekała i nie doczekała, jakieś nigdy nie spełnione plany i marzenia. 9 387 niespełnionych marzeń... Trudno stamtąd wyjść bez ściśniętego wzruszeniem gardła.

Wracając do Bretanii jednak i do wesejszych opowieści. Koniecznie trzeba odwiedzić Muzeum Stroju Bretońskiego

z regionu Bigoudin w Pont L'Abbé. Najciekawsza sala w tym muzeum to sala, w której pokazana jest ewolucja wysokich czepców charakterystycznych właśnie dla Bigoudin, od małych trójkątnych chusteczek aż po niemal półmetrowej wysokości koronkowe rury. Na miejscu można zobaczyć film ukazujący w jak skomplikowany sposób kobiety bretońskie codziennie mocowały na głowie to dziwne nakrycie, poświęcając na to około pół godziny.

Dla mnie absolutnym hitem tego wyjazdu było Wybrzeże Różowego Granitu (*Côte de Granit Rose*), które odwiedziliśmy przejeżdżając z Plomodiern do Plerin. Po wyjściu na plażę w Plumonarc'h w słoneczny, wrześniowy dzień doznałam skrajnego opadu szczęśliwości, którą musiałam wykopać z plażowego piasku tylko po to żeby wykrztusić: A to co? Fototapeta jakaś? Zaraz potem oniemiałam z zachwytu. Oczom moim bowiem ukazał się przedziwny widok w sposób całkowicie przypadkowy. Natura porozrzucała kamienne „paciorki” w kolorze cielisto-pomarańczowym (dyskutowałabym czy w słonecznym świetle skały są rzeczywiście różowe). Mimo, że znałam to miejsce ze zdjęć, żadne z nich nie oddało tego co zafundowały mi „realne okoliczności przyrody”. Dodatkowym zaskoczeniem było nieoczekiwane *polonicum* – bajkowy zameczek położony na kamiennej wysepce w zatoce, niedaleko plaży, jak się okazało projekt i dawna własność inżyniera Bruno Abakanowicza. W owym zameczku podobno powstało kilka rozdziałów *Krzyżaków*, kiedy to Henryk Sienkiewicz spędzał tu wakacje z dziećmi. Wybrzeżem można urządzić sobie wielokilometrowy spacer, podczas którego podziw budzą niezwykle różowo-pomarańczowe skalne kształty wyrzeźbione przez wodę i wiatr, a w świetle zachodzącego słońca intensywnie pomarańczowa latarnia morska, do której prowadzi kamienny pomarańczowy mostek, a w pobliżu dwa pomarańczowe domy z białymi okiennicami, pięknie położone i stopione z tym niezwykle krajobrazem. W wyrzeźbionych erozją misach skalnych, gdzie zbiera się trochę materii organicznej i wilgoci powstają naturalne ogródki skalne, złożone z barwnie kwitnących roślin charakterystycznych dla atlantyckich wrzosowisk. Na każdym kroku widoki zmuszają wprost do wykonania pocztów-

ki-obrazka marynistycznego – mewa siedząca na skałe z białym żagielkiem w tle. Niezwykle urokliwe miejsce, absolutnie nie można go pominąć podczas podróży po Bretanii tak jak zwiedzania klasztoru le Mont St-Michel, który jest obowiązkowym punktem programu wycieczek, mimo, że znajduje się tuż przy granicy, i to po normandzkiej stronie.

Z każdego pobytu w tej niezwyklej krainie przywożę trochę inne wrażenia, ale jedno jest wspólne, wrażenie że tam czas płynie innym torem. Przyjeżdżając do Bretanii z innych regionów turystycznych Francji to jak wejść z ruchliwej ulicy do cichego, pustego kościoła. Człowiek od razu przestawia się na inny rytm oddychu, wycisza się, zwalnia, odcina od reszty świata. Muszę powiedzieć, że niewiele jest miejsc gdzie odpoczywam tak intensywnie jak tam. Kiedy myślę – Bretania – mam przed oczami zdjęcie, które zrobiłam w kaplicy w Locronon – szary kamień posadzki, na przestrzeni wielu wieków wytarty stopami tysięcy ludzi, a na nim tęcze plamki światła słonecznego zabarwionego przez kolorowe szybki witraży. Taka właśnie jest Bretania, niby wiekowa, kamienna i surowa, a jednak ciepła, kolorowa, przyjazna i radosna uśmiechami jej pogodnych mieszkańców. To nie jest miejsce dla ludzi spragnionych rozrywek, blichtru, nowoczesności i elegancji. To miejsce dla ludzi skłonnych do refleksji, szukających wyciszenia i doceniających piękno starych, prostych rzeczy i surowej, dzikiej przyrody.

Aldona K. Uziębło

Autorka tak pisze o sobie: „Jestem nauczycielem akademickim, botanikiem, wielbicielek dzikiej przyrody, baśni, starych cmentarzy i kowalstwa artystycznego, XIX wiecznej literatury oraz jej ekranizacji, dobrej muzyki, porcelany, psów i rękodzieła (kolejność przypadkowa :-)). I oczywiście dozągoną wielbicielek Bretanii, bo tam znajduję wszystko co kocham. Z Domem Bretanii zetknęłam się poszukując przed wyjazdem dobrego przewodnika i w internecie natknęłam się na „Kolory Bretanii” Ewy Waliszewskiej, które towarzyszyły nam podczas całej wyprawy”.

„Tiens bon la vague et tiens bon le vent...”

Nasza żeglarska przygoda rozpoczęła się w Saint Malo, legendarnej stolicy korsarzy. Mały jacht przycumowany w marinie des Bas Sablons na najbliższych kilkanaście dni miał być domem dla nas i naszych przyjaciół. Doświadczony kapitan, z mniej doświadczoną, żądną wrażeń załogą miał wyruszyć na „podbój” kanału La Manche na trasie Saint Malo, Jersey, Guernsey, wzdłuż wybrzeży Normandii do Honfleur. Nasze ambitne plany żeglarskie pokrzyżowała bretońska pogoda, wyjątkowo zła tego lata. Ale po kolei...

Do mariny w Saint Servan, dzielnicy Saint Malo dotarliśmy bez większych problemów. Marina położona jest w zatoce otoczonej archipelagiem skalistych wysepek. Tuż obok rozciągają się wzgórza Cytadeli skąd roztacza się wspaniały widok na setki jachtów przycumowanych do kei i majestatyczne *Intra Muros* Saint Malo.

W biurze mariny powitał nas mówiący biegle po angielsku personel. Tutaj przez

kolejnych kilka dni nasz kapitan śledził aktualizowane co 12 godzin prognozy pogody, mapki synoptyczne, wskazania wiatromierza.

Po załatwieniu wszystkich formalności związanych z postojem w marinie, otrzymaliśmy kod umożliwiający korzystanie z zaplecza sanitarnego. Jako zmotoryzowani żeglarze mieliśmy do dyspozycji bezpłatny parking, na którym wypływając w rejs, mogliśmy bezpiecznie zostawić samochody. Na terenie mariny było wszystko, co niezbędne żeglarzom: restauracje, sklep żeglarski, warsztaty remontowe dla łodzi i silników, urządzenia do slipowania jachtów, samoobsługowa stacja paliwowa. W odległej o krok od mariny *boulangerie*, zaopatrywaliśmy się w pyszne *croissants* i ciepłe jeszcze *baguettes*.

W marinie wśród braci żeglarskiej panowała atmosfera wzajemnej życzliwości. Wszyscy wszystkich pozdrawiają z uśmiechem, dzieląc się cennymi uwagami na temat pogody.

Dla nas, przybyłych z Bałtyku żeglarzy, olbrzymim zaskoczeniem były pływy i dostosowane do nich techniczne rozwiązania umożliwiające bezpieczne korzystanie z mariny. Trapy i pomosty umocowane na olbrzymich słupach podnosiły się i opadały w 12 godzinnym rytmie opadającej i unoszącej się masy wody. Różnica poziomu sięgała nawet do 10 m. Betonowy próg przy wejściu do mariny pozwala zachować stałą głębokość basenów portowych niezależnie od wysokości pływu. Okazały, dobrze widoczny wodomierz informuje manewrujących żeglarzy o bezpiecznej głębokości.

Nasz jacht cumował przy pomoście A, dla gości, zaraz przy wejściu do mariny. Miejsce to okazało się mało komfortowe zwłaszcza przy silnie wiejącym wietrze.

Plan naszej żeglarskiej wyprawy zakładał także bogaty „lądowy” program turystyczny, który ze względu na złą pogodę został znacznie rozszerzony.

Port des Bas Sablons stał się dla nas świetną bazą wypadową do pełnych za-

Marina w Saint Malo, Fot. R. Szejner



bytków okolicznych miast Bretanii. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od spaceru po St. Malo. Historia miasta sięga VI wieku. Saint Malo było jednym z najważniejszych portów francuskich, skąd wyruszały wyprawy w najbardziej egzotyczne zakątki świata. Najstarsza część miasta, *Intra-muros* otoczona jest wysokim murem, na który można wejść z prowadzących do miasta bram. Spacerując po murach podziwialiśmy cudne widoki na rozciągającą się zatokę z licznie rozszanymi wyspkami. Na jednej z nich *L'Ilot du Grand Bé* pochowany jest René de Chateaubriand, romantyk francuski. Panujący odpływ pozwolił nam dotrzeć do grobu pisarza. Na umieszczonej obok grobu tablicy widnieje napis: *Un grand écrivain français a voulu reposer ici, pour n'entendre que la mer et le vent. Passant, respect sa dernière volonté.*

Zniszczona w 1944r. starówka Saint Malo została odbudowana z niezwykłą pieczołowitością. Spacerując po urokliwych zaułkach miasta mieliśmy wrażenie jakby nic nie zmieniło się tu od setek lat. Z lekką przemoczeni znaleźliśmy przytulną restaurację, w której zjedliśmy pyszne *moules*, zakrapiane wybornym winem.

Podczas kolejnych dni postoju odwiedziliśmy kolejno Dinard, luksusowy kurort z romantyczną *Promenade au clair de lune*, Dinan malowniczo położone nad rzeką Rance, Dol-de-Bretagne z majestatyczną katedrą i uroczymi szachulcowymi domami, stolicę regionu Rennes, Combourg ze swym majestatycznym średniowiecznym zamkiem, w którym dzieciństwo i młodość spędził René de Chateaubriand, Cancał słynące w świecie z najlepszych ostrych oraz le Mont Saint Michel, ósmy cud świata, zabrany Bretanii przez rzekę Couesnon, której bieg wyznacza granicę pomiędzy Normandią i Bretanią. Przed laty bieg ten był zmienny, stąd powstało powiedzenie „Le Couesnon en sa folie a mis le Mont en Normandie”. W oczekiwaniu na dobrą pogodę dotarliśmy również do bardziej odległego Vannes oraz Carnac z największym skupiskiem tajemniczych menhirów i dolmenów, których przeznaczenie pozostaje wielką zagadką

Pożegnalny wieczór spędziliśmy w restauracji *La Perle Noire* położonej malowniczo nad zatoką La Guimorais, słynące z znakomitych *moules* serwowanych na

wiele sposobów. Przy muzyce, śpiewie, popijając cidre, brataliśmy się z Bretończykami.

Po sześciu dniach poprawiła się pogoda, powiał pomyślny wiatr i wyruszyliśmy na podbój Jersey, opuszczając z żalem gościnną Bretanię.

Małgorzata Krzyżanowska-Szejner

Zawodowo związana z Akademią Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Od 8 lat współpracuje z Lycée des Métiers Restauration & Hôtellerie Sainte Thérèse w La Guerche de Bretagne w zakresie praktyk dla uczniów tego liceum. Miłośniczka języka i kultury francuskiej. Od 1982 roku animatorka kontaktów między gminami Pleine-Fougères z Bretanii i gminą Stęszew. Prywatnie żona kapitana, z którym wyruszyła wraz z przyjaciółmi na „podbój” Bretanii.

Bretońska lekcja o Art Deco

**czyli wystawa „L'appartement Art Deco”
w Musée Départemental Breton w Quimper**

Departament Finistère w regionie Bretania realizuje projekt „Quimper Cornouaille années 1920-1930” (Quimper Kornwalia w latach 1920-30), w który zaangażowanych jest wiele instytucji, przede wszystkim muzea. W nazwie projektu zawarta została cezura czasowa (1920-1930) i określono rejon Francji, którego on dotyczy. Rejonem tym jest bretońska Kornwalia. Jest to obszar, który obejmuje ziemie należące do jednego z dziewięciu średniowiecznych biskupstw bretońskich.

Kornwalia słynie z bogatych tradycji regionalnych, kulturowych, m.in. celtyckich. Quimper „miasto sztuki i historii”

ŻABA
po
bretońsku



jest historyczną stolicą Kornwalii, która zajmuje południowy obszar dzisiejszego departamentu Finistère.

Lista przedsięwzięć objętych projektem jest bardzo długa. Szczegółową informację można znaleźć w Internecie na stronie <http://annees20-30.cornouaille.com>.

W ramach projektu przygotowano okolicznościowe wydawnictwo o tym samym tytule co projekt. Bogato i co najważniejsze poglądowo ilustrowana publikacja przedstawia zagadnienia związane w różnorodnymi formami twórczości bretońskich artystów w okresie międzywojennym: architekturą, meblarstwem, projektowaniem tekstyliów, ceramiką, rzeźbą, rysunkiem, malarstwem, grafiką

(druki, plakaty, ilustracje książkowe). Napisała ją przez najlepszych znawców przedmiotu projektu tj. sztuki Art Deco oraz wpływu artystów bretońskich na jej rozwój. Celem, jaki postawili przed sobą autorzy opracowania było zaprezentowanie czytelnikowi bretońskiego ruchu artystycznego, który przez pryzmat nowoczesności, pozwolił na wyeksponowanie regionalnej tożsamości Bretanii.

W roku 2005 mieliśmy okazję docenić znaczenie Bretanii dla polskiej sztuki modernistycznej oglądając wystawę "Bretania i malarze polscy w Bretanii (1890-1939)" zorganizowaną w Muzeum Narodowym w Warszawie. Wielu artystów polskich nawiązywało bezpośrednio do motywów bretońskich. Niestety, dzieła te nie są znane w naszym kraju. Wystarczy wymienić chociażby dzieło Tamary Łempickiej pochodzące z roku 1934 a zatytułowane „Bretonka”, przedstawiające kobietę w przepięknym stroju z okolic Pont-Aven.

Najważniejszym wydarzeniem w projekcie, zdaniem autorki, jest zorganizowana przez Musée Départemental Breton w Quimper wystawa „L'appartement Art Deco” (Wnętrza mieszkalne Art Deco).

Wystawę zaplanowano na okres od 6 czerwca 2010 r. do 17 kwietnia 2011 r. Ze względu na ogromne zainteresowanie zwiedzających będzie ją można oglądać do listopada 2011.

Jak informują organizatorzy wystawy, w materiałach z nią związanych, forma ekspozycji nawiązuje do słynnej w skali globalnej wystawy Art Deco w Paryżu w 1925 roku. Nagrodzone na tej wystawie meble ozdobione charakterystycznym zygzakiem możemy podziwiać w Muzeum w zestawie mebli prezentujących rozwój meblarstwa bretońskiego w ramach wystawy stałej. (Fot. 1)

Kuratorem wystawy jest Philippe Le Stum – powszechnie ceniony za profesjonalizm znawca sztuki ludowej z przełomu XIX i XX w. oraz jej wpływu na modernizm. Jest też on znanym kolekcjonerem sztuki ludowej Podhala i ceramiki z Bolesławca.

Po pierwszej wojnie światowej artyści z nieznanym dotychczas zaangażowaniem podjęli działania, których celem było wprowadzenie nowej jakości projektowania w wielu dziedzinach sztuki, rzemiosła artystycznego i przemysłu. Quimper i Kornwalii wniosły, doceniane przez znawców sztuki międzywojennej, oryginalny



Fot. 1

nałny i twórczy wkład w upowszechnianie nowego, dążącego do wysublimowanego oczyszczenia formy a równocześnie eksponującego tożsamość regionalną stylu. Modernistyczne wille nadmorskie były inspiracją dla wielu willi, w tym męskich budowanych w Polsce. Budynki takie jak słynny Ty Kodak w Quimper zbudowany w 1933 r. przez syna fotografa Józefa Villarda a zaprojektowany przez Oliviera Mordrela motywem, do którego sięgali architekci wielu krafów. Unikatowe meble bretońskie, tkaniny, plakaty i oczywiście quimperska ceramika to dzieła sztuki, które zestawione w interesujący sposób zostały wyeksponowane we wnętrzach Muzeum zgrabnie zaaranżowanych na wnętrza mieszkalne. Poszczególne wnętrza wyodrębniono optycznie stosując zdecydowane kolory na ścianach oraz tkaniny o wzorach i kolorach charaktery-

stycznych dla występujących w tym czasie tendencji w Art. Deco.

Pierwsza z tendencji, na którą zwrócono uwagę zwiedzających to geometryzm. Na wystawie reprezentuje go pokój dzienny. Początków tej nowoczesnej tendencji należy poszukiwać w sztuce już około roku 1900. Dążyła ona do wyeksponowania prostej często masywnej formy, przy silnym nacisku na perfekcję wykonania dzieła sztuki, które miało być przedmiotem codziennego użytku. Geometryzacji podlegała nie tylko bryła mebli, ale również ich skromne dekoracje ograniczone do kół i wielokątów, z których najpowszechniej stosowanym był trójkąt. (Fot. 2)

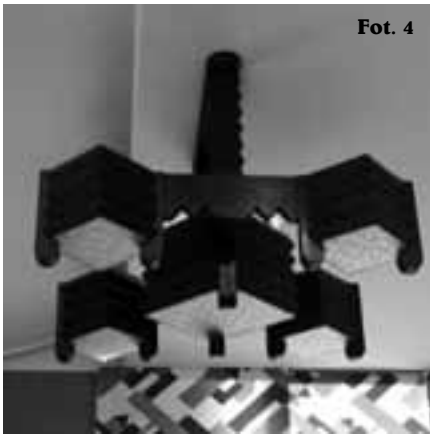
Często celowo nadawano meblom charakter monumentalny i zdobiono geometryzowanymi motywami roślinnymi. (Fot. 3)

Fot. 2



Fot. 3



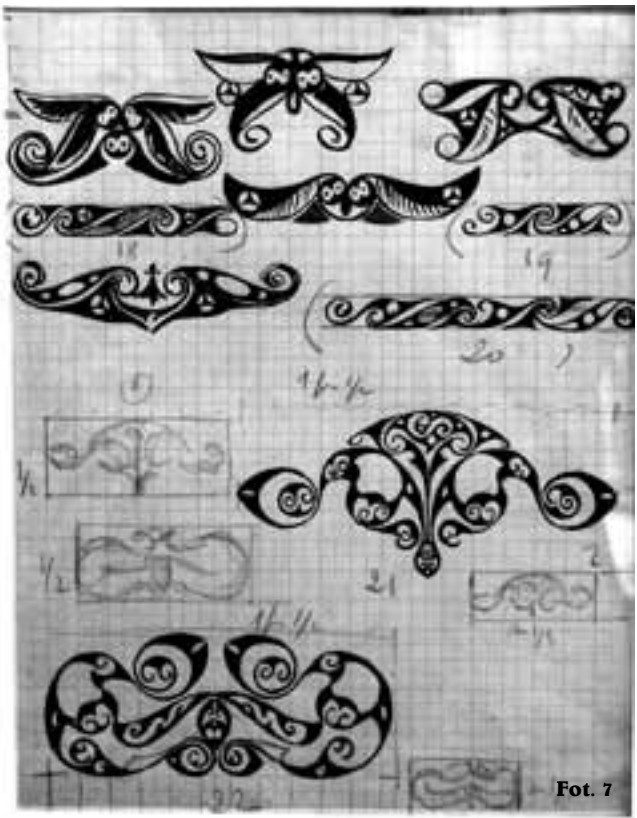


Fot. 4

Wykorzystywano również nowoczesne materiały np. szkła ornamentowe. Zdaniem autorki, należą one do najbardziej charakterystycznych materiałów tego okresu. Stosowano je w meblach, stolarce i lampach Art Deco powszechnie. (Fot. 4)

Nowoczesna sztuka okresu międzywojennego rozumiana jako sztuka stosowana konsekwentnie nawiązywała do tradycji regionalnych. Jednakże poza nawiązywaniem do motywów z konkretnego rejonu nawiązywano również do ogólnej tematyki wiejskiej, do motywów związanych z porami roku, cyklami prac rolnych, świąt wiejskich i mitologii agrarnej. Tendencję tę twórcy wystawy określili jako ruralizm, a na wystawie reprezentuje go jadalnia. (Fot. 5)

W okresie międzywojennym w środowisku artystycznym Bretanii znaleźli się zwolennicy dążenia do autonomii tego regionu. W propagowaniu tej idei ważną rolę odegrała urastająca do roli narodowej sztuka ludowa Bretanii. Niezależność narodowa w Bretanii miała być reprezentowana przez łączenie w nowoczesnej sztuce tradycji celtyckiej z nowoczesną formą. Dziedzictwo celtyckie, a więc zachowane motywy wywodzące się ze sztuki irlandzkiego średniowiecza miały podkreślać odmienną od francuskiej tożsamość bretońską. Tendencję tę na wystawie określono jako celtyzm, a reprezentowały go meble gabinetowe. (Fot. 6)



Fot. 7

Na ścianach gabinetu zawieszono zostały szkice artystów, którzy w oparciu o motywy celtyckie poszukiwali motywów snycerskich dla przemysłu i nurtu artystycznego w meblarstwie bretońskim nazywanym neoceltyzmem. (Fot. 7)

Dla kolejnej tendencji przyjęto określenie bigoudenizm. Trzeba przyznać, że chociaż określenia przyjęte dla określenia tendencji mogą budzić w nas mieszane

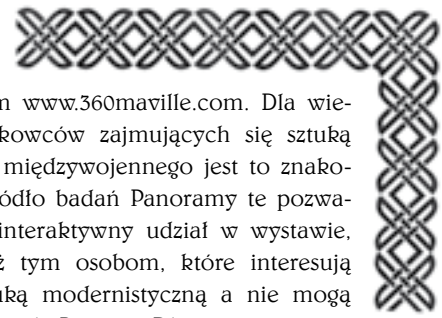


Fot. 5



Fot. 6





Fot. 8

uczucia ze względów językowych, to znakomicie oddają istotę sprawy.

Biguodenizm należy rozumieć jako tendencję do poszukiwania inspiracji dla sztuki Art Deco w rękodziele artystycznym rejonu Bigoudène. Rejon ten jest położony na obszarze Finistère, na południowy-zachód od Quimper. Mieszkańcy tego rejonu byli bardzo często portretowani przez artystów ze względu na swoją odmienną etniczną. Rejon jest znany z kulturowania tradycji regionalnych, wyso-

kiego poziomu rzemiosła ludowego oraz wysokich, koronkowych czepców noszonych przez kobiety. Powszechnym uznaniem cieszą się również wspaniałe stroje tego rejonu. Stroje takie możemy obejrzeć w Muzeum w Quimper na wystawie stałej. Są one zdobione bogatymi haftami. Charakterystycznymi motywami haftów bigoudeńskich są palmety, spirale i motyw nazywany „pawim piórem”. Często są one nośnikami treści symbolicznych. (Fot. 8)

Motywy te były powszechnie wykorzystywane w okresie międzywojennym w ceramice i meblarstwie.

W dekoracji mebli sypialni i tkaninach, które tam się znalazły właśnie takie motywy wykorzystano. (Fot. 9)

W kolonialnej Francji znaczący wpływ na nowoczesną sztukę wywarł również egzotyzm, czyli wpływ sztuki obszarów egzotycznych. Co ciekawe największą wagę przypisali autorzy wystawy wpływowi, jaki ta tendencja miała na przemiany w kolorystyce nowej sztuki w Europie. Sprawa tematyki egzotycznej wzorów etnicznych miała drugorzędne znaczenie.

Z dydaktycznego punktu widzenia istotną zaletą wystawy jest internetowy dostęp do wirtualnych panoram wszystkich pomieszczeń ekspozycyjnych Muzeum. Umożliwia nam to strona pod

adresem www.360maville.com. Dla wielu naukowców zajmujących się sztuką okresu międzywojennego jest to znakomite źródło badań Panoramy te pozwalają a interaktywny udział w wystawie, również tym osobom, które interesują się sztuką modernistyczną a nie mogą pojechać do Bretanii. Dla turystów mogą one stanowić przyczynek do wyjazdów do Bretanii, której fragmenty pokazane na wystawie przez jej oryginalną sztukę. Chociaż, ci z nas, którzy byli w Bretanii mogą zapewnić, że są to zaledwie drobne okruchy tego co można zobaczyć w tym ciekawym rejonie Europy. Wystawa dotyczy tylko okresu międzywojennego, a przecież sztuka Bretanii to też sztuka wcześniejszych czasów i odmiennych stylów. Artystyczny skarbiec Bretanii kryje klejnoty, o których Polacy wiedzą niewiele, a szkoda. Polecam.

Tekst i zdjęcia Antonina Żaba

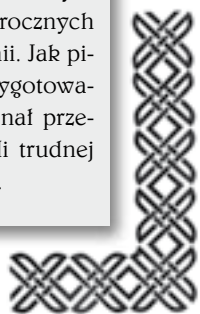
Autorka jest Ślązaccą, urodziła się w Zabrzu, w którym mieszka do dzisiaj.

Ukończyła Wydział Budownictwa, doktorat obroniła na Wydziale Architektury uczelni, której jest pracownikiem, tj. Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Jest też absolwentką studiów podyplomowych w zakresie ochrony zabytków architektury w Politechnice Śląskiej oraz Konserwacji i Zabytkoznawstwa Sztuki Kościelnej Wydziału Sztuk Pięknych w UMK w Toruniu. Na Wydziale budownictwa prowadzi zajęcia z „Budownictwa ogólnego” i „Utrzymanie obiektów budowlanych”. Interesuje się zabytkami. Jest autorką projektu „spotkanie z zabytkiem”, który jest realizowany od 2007 roku na Wydziale Budownictwa Politechniki Śląskiej. Pełni funkcję Sekretarza Redakcji wydawnictwa monograficznego „Spotkanie z Zabytkiem”.

Jedną z jej pasji są podróże. W czasach studenckich wyjeżdżała na wyprawy m.in. do Indii, Nepału, Malezji i Tajlandii. Od kilku lat zwiedza Europę. Francja była dla niej prawdziwym odkryciem. W czasie ubiegłorocznych wakacji wybrała się do Bretanii. Jak pisze „Chociaż teoretycznie przygotowałam się do zwiedzania, oryginał przerosł moją wyobraźnię w skali trudnej do opisanie w kilku słowach”.



Fot. 9



Bretończycy, którzy zmieniają Francję

François Pinault

urodzony w 1936 roku w Côtes d'Armor w skromnej rodzinie handlarza drewnem o chłopskich korzeniach. Jego majątek jest oceniany jako 7 fortuna we Francji i 77 na świecie. Jest właścicielem tygodnika *Le Point*, sieci sklepów FNAC, domu aukcyjnego Christie's, sklepów Printemps, firmy wysyłkowej La Redoute, stadionu piłkarskiego w Rennes oraz większościowego pakietu marki Gucci. Od końca lat osiemdziesiątych inwestuje w sztukę współczesną, początkowo nie mając żadnego doświadczenia na tym rynku. Dziś jest posiadaczem najważniejszej prywatnej kolekcji sztuki współczesnej we Francji. W 2005 roku kupił Palazzo Grassi w Wenecji nad Canale Grande i stworzył w nim miejsce prezentacji swojej kolekcji. W dniu otwarcia nad Palazzo powiewała flaga bretońska. Wielu Bretończyków dowiedziało się wówczas o pochodzeniu biznesmena, którego mało kto kojarzył z Bretanią.

Pinault tak tłumaczył swój gest: *W Wenecji jest tradycja zawieszania flag na frontonach pałaców. Jestem bardzo przywiązany do Bretanii i byłem bardzo wzruszony mogąc wreszcie zrealizować marzenie, podzielenia się moją pasją do sztuki współczesnej z wieloma osobami, miałem ochotę włączyć Bretanię do tego wydarzenia.*

Bretania mnie wszystkiego nauczyła: smaku wysiłku i konieczności zdobywania nowych terytoriów...

Vincent Bolloré

Dziedzic w szóstym pokoleniu rodzinnego przedsiębiorstwa założonego w Bretanii w 1822 roku. Stoi na czele grupy o kapitale 5,6 miliardów Euro, zatrudniającej 33 000 osób. Grupa inwestuje m.in. w energię, transport oraz w produkcję papieru, kontynuując w ten sposób rodzinną tradycję, gdyż pierwsze przedsiębiorstwo rodziny Bolloré było papiernią. Bolloré jest utalentowanym i cenionym graczem na giełdzie. Część zakładów produkcyjnych grupy mieści się w okolicach Quimper w Bretanii, skąd pochodzi rodzina Bolloré. Główna siedziba grupy mieści się w tzw. Tour Bolloré czyli wieży Bolloré

w Paryżu. Nad głównym wejściem wieży powiewa flaga bretońska, w biurze szefa wisi mapa Bretanii. Bolloré regularnie zaprasza przyjaciół na tzw. kolacje celtyckie, w czasie których zastawa jest biała – czarna, tak jak flaga Bretanii. Vincent Bolloré jest zaprzyjaźniony z prezydentem Francji Nicolausem Sarkozym.

Bracia Guillemot

Pięciu braci Guillemot z Morbihan w latach osiemdziesiątych założyło firmę Ubisoft specjalizującą się w produkcji gier komputerowych i konsolowych. Nazwa Ubisoft pochodzi od skrótu trzech słów: Union des Bretons Indépendants czyli związek niepodległych Bretończyków. Ubisoft wyprodukował m.in. cykl gier o Raymanie oraz grę *Księżę Persji*. Jednym z ostatnich przebojów Ubisoftu jest gra *Avatar*. Firma rozwija się niezwykle dynamicznie, jest trzecim co do wielkości wydawcą gier komputerowych na świecie, w 2010 roku jej zyski wyniosły 870 milionów Euro, ma oddziały w 55 krajach, zatrudnia 6000 pracowników, zapowiada otwarcie swego oddziału w Polsce.

Leclerc: ojciec i syn

Ze wszystkich przedsiębiorców bretońskich to oni są najbardziej identyfikowani z miejscem swego pochodzenia. Pierwszy sklep spożywczy firmowany swoim nazwiskiem otworzyli w 1949 roku w Landerneau. Obecnie sieć obejmuje 600 sklepów, z których każdy jest niezależny, lecz korzysta z hurtowni należących do Leclerców. Pierwszy supermarket Leclerc w Polsce został otwarty w 1995 roku, obecnie na terenie naszego kraju jest ich 40.

Nolwenn Leroy

Nolwenn wygrała drugą edycję Star Academy, flagowego programu francuskiej telewizji publicznej, który był kuźnią młodych talentów wokalnych. Dwie płyty Nolwenn wydane po tym sukcesie znakomicie się sprzedały. W 2010 roku artystka postanowiła wydać płytę z piosenkami bretońskimi, które znała od zawsze, gdyż urodziła się i do 11 roku życia mieszkała w Finistère. Reakcja producentów była podobna, uważali, że to szalony niszo-



wy pomysł. Nolwenn uparła się i wydała swoją płytę w Mercury Universal Music, a w dystrybucji wsparły ją... supermarkety Leclerc. Tylko w pierwszym miesiącu sprzedaży rozeszło się 200 tysięcy płyt i było jasne, że *Bretonne* Nolwenn Leroy okazała się sukcesem komercyjnym. Z okładki płyty spogląda mała 3-letnia Nolwenn w stroju bretońskim. Artystka śpiewa niektóre z piosenek na płycie w języku bretońskim, do którego powróciła po latach. W wywiadach wspomina, że producenci nie chcieli jej płyty m.in. dlatego, że byłaby ona niezrozumiała dla słuchacza francuskiego. Tak jakby Francuzi rozumieli każde słowo z piosenek w języku angielskim, które nieustannie słychać w stacjach francuskich, dziwi się artystka i pyta „Dlaczego mielibyśmy dawać tyle miejsca językowi angielskiemu, nie zostawiając nic językom regionalnym?”.

Ostatecznie płyta *Bretonne* uzyskała status diamentowej, rozeszła się w 660 000 egzemplarzy i była jedną z najlepiej sprzedających się płyt we Francji w 2011 roku.

Bracia Bouroullec

Pochodzący z Quimper Ronan i Erwan Bouroullec założyli wspólną firmę w 2009 roku. Są dziś jednymi z najbardziej cenionych francuskich designerów, pracowali m.in. dla Kartell, Cappellini, Ligne Roset. Projektowane przez nich meble znajdują się w kolekcjach m.in. muzeum MoMa w Nowym Jorku oraz w Centrum Pompidou. Jedną z najbardziej znanych ich realizacji jest *lit clos* czyli miejsce do spania nawiązujące do bretońskiego tradycyjne-

go łóżka – szafy. Ich projekty oceniane są jako bardzo przemyślane, zdyscyplinowane i przy tym poetyckie.

Yves Rocher

O założycielu tej znanej na całym świecie firmy kosmetycznej, zmarłym w 2009 roku Yvesie Rocher, można byłoby pisać bardzo dużo. Wystartował, nie mając żadnego zaplecza finansowego, dzisiaj przychody firmy wynoszą 2 miliardy Euro. Yves Rocher urodził się w Morbihan i swojemu rodzinnemu miasteczku La Glacilly pozostał wierny do końca. W latach 1962-2008 był jego merem, a po śmierci spoczął na miejscowym cmentarzu. Jak głosi legenda, kiedy Yves miał 14 lat otrzymał od bretońskiej znachorki przepis na maść na tamowanie krwi, do którego dodał

własny składnik. Na strychu domu zaczął produkować produkty kosmetyczno-lecznicze i sprzedawać je na miejscu bądź wysyłkowo. Tak się wszystko zaczęło.

Dzisiaj rodzinne strony założyciela firmy są w kwitnącej kondycji ekonomicznej, gdyż są tu umiejscowione produkcja i laboratoria Rocher oraz słynny ogród botaniczny. Za sprawą Yvesa Rochera w La Glacilly powstał nawet letni festiwal fotograficzny poświęcony Naturze, który przyciąga co roku wielu zainteresowanych. Kierownictwo firmy postaje nadal w rękach rodziny Rocher.

Louis Le Duff

nazywany królem szybkich barów
Pochodzi z Finistère, ukończył studia w zakresie zarządzania na uniwersytecie

w Rennes, przez lata był wykładowcą na uniwersytecie Rennes 1. W 1976 roku postanowił zainwestować w piekarnie i bary szybkiej obsługi. W tamtych latach była to nowość we Francji. Chciał, by miały one francuski charakter w odróżnieniu od amerykańskich fast foodów. Jest właścicielem m.in. sieci piekarni-kafejek *La Brioche Dorée*, *Fournil de Pierre*, *Bridor*, *La ferme des Loges* oraz *la Madeleine*. Na początku 2011 roku zakupił amerykańską sieć kafejek o podobnym charakterze, *Bakery Bruegger's*, posiadającą 302 lokale w USA. Ten zakup uczynił z grupy Le Duff drugą w kolejności światową potęgę w sektorze szybkich barów z przychodem 1,1 miliarda euro. Osobisty majątek Le Duffa ocenia się na 600 mln Euro.

Bretania od A do Z

N jak Nabab

Nabab potocznie oznacza indyjskiego bogacza. Bretania także miała swego Nababa. Był nim René Madec (1736-1784) z Quimper, żeglarz i miłośnik przygód, którego szalone barwne życie zainspirowało niejednego artystę. Był ósmym dzieckiem nauczyciela i oberżystki. Od dzieciństwa morze przyciągało go bardziej niż szkoła. W wieku 9 lat zatrudnił się jako majtek na statku przewożącym wina. Jego pierwszy rejs trwał cztery miesiące. Po powrocie ojciec zapisał go na kursy nawigacji i hydrografii, mając nadzieję, że syn będzie kształcił się na oficera marynarki. On jednak w planach miał już następny rejs, jako jedenastolatek został majtkiem na statku przewożącym czarnych niewolników na San Domingo. Trzy lat później popłynął z Lorient do Pondichery, do Indii, w których się zakochał. W drodze powrotnej do Europy zatrzymał się na dwa miesiące w Brazylii, będącej w rękach Portugalczyków. Po powrocie do Bretanii pozostawał przez kilka miesięcy bez pracy i myślał tylko o tym jak wrócić do Indii. Zaciągnął się do armii Dupleixa, by walczyć z Brytyjczykami o terytoria indyjskie. Po trzech latach służby został marynarzem

na statkach handlowych na Oceanie Indyjskim. Potem zaciągnął się na francuski statek wojenny *Duc d'Orleans*, a kiedy okazało się, że ten nie płynie do Indii lecz na wyspę Mauritius, Madec zdezerterował, skacząc z pokładu do morza. Nastąpiły lata wojennej tułaczki w Indiach. W czasie wolnym Madec uczył się miejscowych dialektów i poznawał panujące zwyczaje. Stał się doradcą wpływowych ludzi.

W 1764 roku utworzył własną, liczącą 1500 osób, armię, którą oddał na usługi Wielkiego Mogola. Zaczął zarabiać krocie. W 1766 roku poślubił młodą Francuzkę urodzoną w Indiach. Nie żałował pieniędzy na to, by wesele było maratonem pełnych przepychu uroczystości. Jego prywatna armia powiększała się i była bajecznie opłacana. Wkrótce stać go było na zakup pałacu w Bhaktapur, w którym zamieszkał z żoną i pierworodnym synem. Otrzymał tytuł Nababa a następnie tytuł Bocci, który ustawił go bardzo wysoko w hierarchii, Madec stał się jednym z najbardziej wpływowych ludzi w Hindustanie. Zamieszkiwał z rodziną w Delhi i Pondichery, w 1779 roku po kolejnych perypetiach wojennych wraz z żoną i dziećmi opuścił Indie na pokładzie statku *le Brisson*. U wód Hiszpanii statek został

zaatakowany przez angielskich korsarzy. Madec został pojmany i był przetrzymywany przez 2 miesiące w Irlandii. Po powrocie do Francji został przyjęty na Wersalu przez Ludwika XVI, któremu zdał raport z oblężenia Pondichery. Madec dowiedział się wówczas, że od dwóch lat przysługuje mu stopień pułkownika, krótko potem król zaszczylił go nadaniem mu tytułu szlacheckiego.

Przyszła czas odpoczynku. Madec zamieszkał z rodziną w rodzinnym Quimper w na ulicy noszącej dziś jego imię w pięknym domu pod numerem 5. Nie dożył jednak starości, zmarł w czerwcu 1784 roku w wieku 48 lat, z powodu obrażeń poniesionych w czasie upadku z konia.

Szalone tempo życia Madeca, smak jego przygód i perypetii możemy poczuć oglądając spektakl słynnego konnego cyrku *Zingaro* pt. *Voyage aux Indes Galantes*, którego premiera miała miejsce w 2005 roku w ogrodach wersalskich.



Kazimierz Twardowski

Moja Bretania

Bretania była zawsze marzeniem dla wielu artystów malarzy, a szczególnie tych inspirujących się pejzażem. Ja również do nich należę. Moje zainteresowania tym regionem sięgają lat mojej młodości, kiedy to w Liceum Sztuk Plastycznych poznałem malarstwo wspaniałego polskiego artysty Władysława Ślewińskiego, który większą część swojego życia artystycznego spędził w Bretanii.

Po wielu latach marzenia te urzeczywistniły się. Jesienią 2005 roku zostałem razem z żoną zaproszony na prywatny pobyt plenerowy w północnej Bretanii w Erquy w rejonie Côtes de Armor. Pierwsze wrażenia po spotkaniu z Bretanią, to przede wszystkim, w porównaniu z Polską, wielki kontrast światła zmieniającego się wielokrotnie w ciągu dnia: ciepła kolorystyka wybrzeży Atlantyku, intensywny kolor skał od ciepłych ugrów poprzez marso-we brązy, fiolety, do prawie brunatnych odcieni umbrzy, zatapiające się w szma-



K. Twardowski „Klify w Bretanii” (2006) akwarela 56x76

ragdowym kolorze Atlantyku z ciepłym odcieniem nieba nad horyzontem, które przechodzi w zimny błękit nad sklepieniem. Tym zjawiskiem byłem zafascynowany najbardziej. Natura tak bardzo bogata i różnorodna, że wydaje się być rajem dla artystów.

Moje fascynacje malarskie zostały zauważone przez organizatorów Międzynarodowego Festiwalu Malarstwa i Rzeźby w Lamballe, gdzie zostałem w następnym roku oficjalnie zaproszony do udziału w wystawie, co było okazją do nowego pobytu malarskiego w tym rejonie. W 2009 roku brałem udział w Międzynarodowym Festiwalu Sztuki, Salon de Mesquer, w południowej Bretanii, gdzie zostałem uhonorowany nagrodą główną – Złotym Medalem w technice akwareli. W następnym roku brałem udział w ko-

lejnej edycji tego festiwalu i miałem okazję odbyć kolejny krotki pobyt plenerowy. Tym razem mogłem podziwiać wspaniałą kolorystykę wiosny w Bretanii.

Mam nadzieję, że wkrótce będę mógł malować nowe obrazy w Bretanii.

Artysta pochodzi z Nowego Sącza, tam też dziś mieszka i maluje. W 1977 roku obronił dyplom z malarstwa na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Od 1975 roku bierze udział w wystawach indywidualnych i zbiorowych w Polsce o za granicą. Jako artysta ukochał pejzaż, malowanie w plenerze, doskonaliąc przy tym wciąż swoją technikę. Jest cenionym akwarelistą.

W dniach 17.XI.–22.XII. 2011 w Domu Bretanii odbędzie się wystawa prac Kazimierza Twardowskiego pt. „Pejzaże Bretanii”.

Wydawca: Dom Bretanii

Stary Rynek 37, 61-772 Poznań

tel. 61 851 68 51 fax 061 851 68 50

e-mail: dom@dombretanii.org.pl

www.dombretanii.org.pl

Redaguje: Elżbieta Sokolowska

kultura@dombretanii.org.pl



*dofinansowano ze środków
Miasta Poznania



Projekt współfinansowany
przez samorząd Województwa
Wielkopolskiego

